

Ostatnia noc przed końcem

Stąd lepiej widać, że świat przestał być przewidywalny. W Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu **Marcin Liber** wystawia spektakl „Być jak Dr Strangelove”. O tym, jak to jest czekać na koniec świata

TEKST DAWID KARPIUK, ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI

Jedni mówią, że kiedy spadną bomby, ludzkość przestanie istnieć. Inni uważają, że narodzi się na nowo. Trzeba się przygotować: znaleźć kopalnie nadające się do zamieszkania, postawić w nich szklarnie, zasadzić rośliny, rozmnożyć zwierzęta. Określić liczbę ludzi do uratowania. Wziąć pod uwagę wiek, stan zdrowia, płodność, inteligencję oraz niezbędne umiejętności. I płęć, oczywiście płęć. Trzeba ustalić proporcje. Najlepiej jeden mężczyzna na dziesięć kobiet (bo któregoś dnia świat trzeba będzie zaludnić na nowo). A potem już można bombardować.

– Odnowienie całego narodu zajęłoby nie więcej niż 20 lat – recytuje Dr Strangelove, a potem powoli podnosi się z wózka inwalidzkiego i wyciąga w górę prawe ramię. Snop światła pada wprost na niego. Cień doktora się wydłuża. – Trzymaj to! – krzyczy zza komputera Marcin Liber. – Strasznie to śmieszne! Groteskowe jakieś.

Doktor zastyga w faszystowskim pozdrowieniu. Jego kalekie przed chwilą ciało odzyskuje siły. – Właściwie to jest przerażające – zmienia zdanie Liber.

Kiedy ponad 50 lat temu Stanley Kubrick kręcił swój słynny film „Dr Strangelove, czyli jak przestałem się

martwić i pokochałem bombę”, świat wciąż pamiętał drugą wojnę i bał się trzeciej. Dziś strach wrócił.

Tu Niemiec, tam Niemiec, tamta ulica cała niemiecka – wylicza pan Stanisław. Znaczy się: ponemiecka. Teraz polska. Kiedyś było tak, że nie wiadomo: wróci Niemiec czy nie. A jak wróci, to albo wszyscy będą szwargotać po ichniemu, albo znowu przeniosą gdzieś w Polskę. Pan Stanisław, rocznik '56, na głowie zawadiacki kaszkiet, na twarzy alkoholowy rumieniec. Niemca w mieście nie widział, ale w dzieciństwie każdy słyszał, że Wałbrzych dziś jest nasz, a jutro po niego wrócą.

Historia tutaj nigdy się nie skończyła, więc jak dziś ktoś mówi, że w Europie znowu bulgocze, ludzie kiwają głowami.

Pan Stanisław łapie czkawkę i gestem wskazuje drogę do teatru. Ulicą pod górę i w prawo w Lewartowskiego. Porządna okolica, z charakterem. Dzieciaki z Lewarta to była kiedyś potęga, ho, ho.

Kamienice przy Lewartowskiego jedna w drugą są ponemieckie. Ślady eleganckiej przedwojennej mozaiki na klatkach, skrzypiące drewniane schody. W niektórych budynkach są wspólne toalety na piętrze. A w jednej, tej z widokiem na Porcelanę Krzysztof, mieszkania zamyka się na kłódkę.



Dyrektor Maciej Podstawny Porcelanę Krzysztof widzi z okna, a toaletę ma własną. Do tego zamek w drzwiach, a na drzwiach siekierkę do rąbania drewna. Dyrektor ma w kuchni piec. Ogrzewa się drewnem. Przez jakiś czas miał małe mieszkanie w teatrze, ale kto by chciał mieszkać w pracy. Jego pierwszy sezon w wałbrzyskim Teatrze Dramatycznym właśnie dobiega końca.

Podstawny jest reżyserem z pokolenia, które, choć dawno już dorosło, jeszcze jest młode. Uczeń Krystiana Lupy, wykładowca krakowskiej PWST. W zeszłym roku wystawił udany „Skowyt” w Łaźni Nowej w Krakowie.

Wałbrzych to była spora zmiana. – Klimaty są tu raczej surrealistyczne



– przyznaje. – To miasto bez tradycji. Ta społeczność ma 70 lat. Nie ma chyba jednego mieszkańca, który by tu mieszkał przed wojną. Oferta kulturalna bardzo skromna, wszystko zamyka się o godz. 22. Potem można sobie ewentualnie kupić piwo w Żabce. Są dwa kina.

Wałbrzych jest miastem w budowie. Z czterech stolic – Berlina, Pragi, Bratysławy i Warszawy – najdalej jest do tej ostatniej. Po wojnie ludzie przyjeżdżali na chwilę, pewni, że albo zaraz znów będzie wojna, albo miasto wróci do Niemca. Dopiero w latach 90. w Wałbrzychu zaczęto się przyzwyczajać do myśli, że Niemiec nie wróci.

Zamiast niego przyszło bezrobocie. W połowie lat 90. bez pracy było

ponad 20 tysięcy dorosłych wałbrzyszan. Miasto z upadającymi kopalniami i fabrykami stało się czarnym symbolem transformacji. Gazety drukowały ponure reportaże ze zdjęciami rozpadających się budynków, opustoszałych hal przemysłowych i biedaszybów.

W Wałbrzychu znajdują się na końcach świata. Co chwila coś się tu kończyło. Bardzo to dyrektora Podstawnego ciekawi. – Historia najnowsza Wałbrzycha to historia szukania tożsamości – tłumaczy. – Dla teatru to bardzo ciekawe. To jest wyspa. Wszystko tu jest trochę inaczej niż gdzie indziej. Nawet polityka jest mniej gorąca. Na manifestację KOD przyszło może 50 osób. Tyle samo było na wiecu poparcia dla rządu.

Marcin Liber przyjechał tu po raz trzeci. Dobrze zna Dolny Śląsk, urodził się w Zielonej Górze. W latach 90. był związany z poznańskimi teatrami: Biurem Podróży i Teatrem Ósmego Dnia. Ostatnio pracuje w Warszawie, Szczecinie, Łodzi. W Wałbrzychu wystawił m.in. głośny spektakl „Na Boga!”. – Jak tu przyjeżdżam, to czuję, jakbym trafił do jakiejś enklawy – mówi.

W pubie Pub leci właśnie mecz. Parę osób bez większych emocji śledzi grę. Przy jedynym gwarnym stoliku siedzą aktorzy teatru. Właścicielka wymownym gestem wskazuje zegarek, za 10 minut zamykają. Liber uśmiecha się. – Mam sentyment do tego miasta i do tego zespołu. Tu jest zupełnie inny klimat, inne powietrze, inna

atmosfera. Trochę jakby Czechy. Rzeczywistość nas nie rozprasza, wszyscy jesteśmy skoncentrowani na próbach.

„Dr Strangelove”, czarna komedia Stanleya Kubricka, trafił do kin w styczniu 1964 r., kilkanaście miesięcy po kryzysie kubańskim. Świat siedział na bombie wodorowej i tylko czekał, kiedy zacznie się III wojna światowa. Teraz siedzi na Brexitach, ekstremizmach, wszyscy się boją, że w Europie znów będzie wojna. Nawet w Wałbrzychu, w którym ludzie się już przyzwyczaili, że nie trzeba histeryzować, przebąkują, że świat się tym razem naprawdę wywraca do góry nogami.

– W dużej mierze jesteśmy wierni fabule filmu Kubricka – opowiada Liber. – Samolot, z którym nie ma kontaktu, zrzuca bombę na Związek Radziecki, uruchamiając maszynę zagłady. Zastanawialiśmy się jak ta historia rezonuje dziś – mówi. Liber, rocznik 1970, pamięta jeszcze czasy, kiedy świat liczył się z wojną: – Ja się tego naprawdę bałem. Ten strach wyhodowano mi w przedszkolu i podstawówce. Że będzie wojna, spadną bomby, będzie zagłada nuklearna.

Wokół wojennego strachu wykreowano całą ikonografię. Jej najbardziej popularny symbol, Zegar Zagłady, prowadzony od 1947 r. przez naukowców z Uniwersytetu Chicagowskiego, wskazuje dziś trzy minuty przed północą. „Prawdopodobieństwo globalnej katastrofy jest bardzo wysokie. Niezbędne jest podjęcie działań redukujących zagrożenie” – piszą naukowcy.

Drugim źródłem inspiracji dla Libera i autora tekstu Jarosława Murawskiego jest książka „Męskie fantazje” Klaus Theweleita. W skrócie: psychoanalityczne spojrzenie na to, jak wśród młodych niemieckich mężczyzn rodził się faszyzm. I co miał wspólnego z seksem. A miał, jak to w psychoanalizie, sporo. – Głównym tematem jest szaleństwo, które drzemie w każdym z tych żołnierzy, a szerzej – mężczyzn – kontynuuje Liber. – Już Homer, pisząc o wojnie, przedstawiał ją jako rywalizację samców. To historia o męskim świecie. Świat się radykalizuje, znów stajemy naprzeciwko siebie. Europa i świat się przemeblowują. Cała ludzkość stoi na krawędzi obłędu.



„**Wszyscy czujemy, że dzieje się coś bardzo niedobrego. Ale jeszcze trwają bachanalia, jeszcze jest przyjemnie**

MARCIN LIBER

Wałbrzyski teatr istnieje 50 lat, ale na dobre zaczął się w roku 2002 wraz z przyjściem Doro Marosz i Piotra Kruszczyńskiego. Marosz, urodzona wałbrzyszanka, dyrektorka miejskiego domu kultury, zna miasto i wie, z kim rozmawiać, żeby coś załatwić. Rządzi teatrem, sprawy repertuarowe pozostawiając dyrektorom artystycznym. Kruszczyński zaczął ściągać młode talenty, uczynił z Dramatycznego jedną z najważniejszych scen w Polsce. Do dziś mówi się, że dobrze jest tu zaczynać. Jan Klata debiutował tu „Rewizorem”. Maja Kleczewska wystawiła „Lot nad kukułczym gniazdem” i „Czyż nie dobija się koni?”, Krzysztof Garbaczewski „Opętanych” i „Gwiazdę śmierci”, a Monika Strzępka i Paweł Demirski – „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł, czyli w heroicznych walkach narodu polskiego wszystkie sztachety zostały zużyte”.

– Chcemy opowiadać o świecie z wałbrzyskiej perspektywy – mówi Podstawny. – Tu można mieć świeże spojrzenie, przyglądać się światu z pewnej odległości. A świat wygląda dziś bardzo ciekawie. Wydawało się, że ukształtowała się polska tożsamość, a tu proszę – same niespodzianki. Europejska tożsamość też się przemienia, kontynenty się zaczynają ścierać. Świat przestał być przewidywalny. Strach przed uchodźcami wynika z totalnego zdziedzienia kultury europejskiej. Europa to taki stary tłusty Austriak z filmu Ulricha Seidla. Nieatrakcyjna, raczej nieaktywna seksualnie.

Rewolucję, która przyspiesza w całym zachodnim świecie, trudno opisać. Podstawny w ubiegłorocznym „Skowycie” portretował współczesnych młodych, znudzonych, wygodnie umieszczonych w świecie, który zaczyna się toczyć w nowym kierunku. Dziś, kiedy nie da się udawać, że nic się nie dzieje, teatr ma do opowiedzenia ważne historie. Podstawny chciał rozpocząć kolejny sezon „Letnikami” Maksyma Gorkiego. Bohaterowie: syci i przeważnie zadowoleni inteligenci, przekonani, że historia się skończyła. Bawią się, dyskutują i niczego nie widzą. – Siedzą na leżaczkach, a tymczasem obok wszystko się zmienia. Rewolucja naprawdę się wydarza – mówi Podstawny. Przed „Letnikami” będzie jednak „Moby Dick”. O historii, demokracji, fanatycznych przywódcach. – Takie studium załogi z Moby Dicka i ich relacji z kapitanem, który wszystkich zaczarował, naobiecował, a teraz na krawędzi katastrofy w obliczu wielkiego wieloryba nie można już nic zrobić. Za późno na bunt – mówi Podstawny.

– Dziś nie jesteśmy jeszcze tak sparaliżowani lękiem jak na początku lat 60., kiedy świat wstrzymywał oddech, bo nie było wiadomo, czy któreś z mocarstw nie odpali rakiet – dodaje na koniec Marcin Liber. – Ale ten kubrickowski śmiech jest nam bardzo potrzebny. Wszyscy czujemy, że dzieje się coś bardzo niedobrego. Ale jeszcze trwają bachanalia, to się dopiero zaczyna. Jeszcze jest przyjemnie. Jak ostatnia noc przed końcem. Nie warto kłaść się spać. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl